

PRZEGLĄD KULTURALNY

TYGODNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

ROK I. NR 4

WARSZAWA, DNIA 24 WRZEŚNIA — 1 PAŹDZIERNIKA 1952 R.

CENA 1 ŻŁ



C IV 9018

KANDYDAT CAŁEGO NARODU



BOLESŁAW BIERUT

BOLEŚŁAW BIERUT w liście zaadresowanym do Komitetów Frontu Narodowego, wyraził zgodę na kandydowanie do Sejmu w Okręgu Wyborczym m. Warszawy. Wiemy jednak, że kandydatura Bolesława Bieruta wysunięta została na pierwsze miejsce we wszystkich Okręgach Wyborczych. Ta jednogłośnieść wyborców oznacza, że nasz Prezydent kandyduje do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z woli całego narodu polskiego.

Pomyślmy o wymowie tego faktu. Znamy życiorys Bolesława Bieruta. Wiemy, że piękno i mądrość tego życia czerpią swą siłę w harmonii, jaką człowiek może osiągnąć wówczas jedynie, gdy jego działalność wyraża potrzeby i pragnienia ludu oraz potrafi tym potrzebom i pragnieniom nadawać żywy i twórczy kształt rzeczywistości.

Syn polskiej klasy robotniczej i spadkobierca tradycji walk wolnościowych ludu polskiego — stał się Bolesław Bierut przywódcą zarówno naszej klasy robotniczej i Partii, jak i całego naszego narodu.

Myślimy o Bolesławie Bierucie: jest to człowiek, którego szanujemy i kochamy; jest to człowiek, który w każdym patriotcie polskim budzi serdeczne poruszenie umysłu i serca.

Szanujemy i kochamy Bolesława Bieruta za to wszystko, co w ciągu swego życia uczynił dla Ojczyzny. Równocześnie szanujemy Go i kochamy za to, że myśląc potrzebami narodu polskiego i na jego potrzebach i pragnieniach wspierając swoją

działalność — staje się dla nas w sensie coraz pełniejszym i powszechniejszym wzorem nowego człowieka, wzorem Obywatela Polski Ludowej.

Nasz robotnik, nasz pracujący chłop i inteligent wiedzą, że Bolesław Bierut jest towarzyszem ich osiągnięć, trosk, trudności i potrzeb. Więcej: jest towarzyszem, który nie tylko potrafi wyciągnąć pomocną dłoń, lecz umie również wskazywać myślą słuszny kierunek dalszej drogi.

Możemy powiedzieć tak: w Bolesławie Bierucie dostrzegamy szlachetne piękno ideologii klasy robotniczej, to piękno, które sprawia, że rewolucyjne interesy jednej klasy stać się mogą i rzeczywiście stają się interesami całego narodu. Walczący humanizm, dostępny w swej wszechstronnej pełni w naszych dopiero czasach, gdy czynne zainteresowanie się tym, co ludzkie, wspierać się może na zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka — oto piękno, jakie dostrzegamy w Bolesławie Bierucie.

Wiemy z doświadczenia lat minionych, że myśl i serce Bolesława Bieruta stoją zarówno przy naszych zakładach produkcyjnych, jak przy naszych nowych spółdzielniach, naszych nowych miastach, pracach uczonych i dziełach sztuki. Wiemy również, że Bolesław Bierut dlatego rozumie i trafnie ocenia osiągnięcia ludzkiej działalności, ponieważ rozumie i trafnie kocha człowieka pracy.

Prawda w życiu jest prawdą walki, prawdą w natarciu tej humanistycznej idei uczy nas życie Bolesława Bieruta.

Dlatego Bolesław Bierut jest kandydatem całego narodu polskiego.

JEDNOŚĆ NASZYCH ZIEM

EDMUND JAN OSMANICZYK

Rodacy!
Przed kilkoma tygodniami przejechałem wzdłuż i wszerz, po raz nie wiem już który w moim życiu, ziemie nadodrzańskich, najbliższe mi rodzinne moje ziemie Polski zachodniej.

W każdym mieście, w każdej wsi nad Bałtykiem czy na Podgórzu, nad Odrą, czy Nysą Łużycką, nad Bobrową, czy nad Wartą, słyszałem mowę polską, a śpieszny rytm warszawskiego tempa pracy odnajdywałem bez trudu na każdej budowlę Planu 6-letniego, w Kędzierzynie, czy Legnicy, w Dychowie, czy Świnoujściu, w Szczecinie, czy w Gorzowie, w Wołowie, czy Jeleniej Górze, w Wałbrzychu czy Wrocławiu.

Z serdeczną uwagą przglądałem się życiu mieszkanców czterech zachodnich województw i nie odnalazłem już niczego, co by wskazywało na jakąś odmienną tożsamość ich życia w porównaniu z innymi województwami Rzeczypospolitej. Życie toczy się tym samym wartkim nurtem, jak w całej Polsce, i wszędzie to samo prawo ludu jest fundamentem wolnego bytu obywateli.

Gdziekolwiek byłem, na każdym kroku stwierdzałem — jakże dziś oczywista — jednolitość polityczną, gospodarczą i kulturalną, jednolitość państwową i narodową naszych ojców: nadodrzańskich i nadwiślańskich ziem narodu polskiego.

A przecież to zaledwie siedem lat minęło od czasu, kiedy wolność stała się dniem powszednim i w ujściu Wisły i w ujściu Odry, na każdym skrawku ziemi polskiej.

Siedem lat, a wydaje się, że wieki minęły.

I istotnie minęły, odeszły na zawsze, zapadły się w przeszłość, która nie wroci, stulecia słabości polskiego narodu, lata bezzwrotności polskiej państwowości, stulecia wrogiej przemocy na ziemiach nad Odrą i Wisłą.

W ciągu siedmiu lat zbudowaliśmy państwo, Polską Rzeczpospolitą Ludową, w której wszystko to, o czym marzyły pokolenia, staje się oczywistą rzeczywistością: jedność ziem narodu, sprawiedliwość społeczną, przyjaźń z sąsiadami, praca dla pokoju.

To wszystko stało się w życiu naszego narodu dzięki tak naturalnej, tak — chciałbym rzec — „samo przez się” zrozumiałej, że żaden uczciwy Polak nie może sobie wyobrazić, byśmy mogli iść inną drogą, niż

ta, którą kroczyliśmy od dnia Lipcowego Manifestu, niż tą, którą kroczyliśmy od dnia Lipcowej Konstytucji.

To wspólne wszystkim patriotom poczucie, że tworzymy wreszcie historię narodu, wolną od narodowych i społecznych hańb, historię narodu już niedługo a bezklasowego — to poczucie bezpośredniego udziału w kształtowaniu naszej przyszłości — łączy nas wszystkich miłujących swą Ojczyznę Polaków w wielkim Frontie Narodowym, który jest braterską jednością działania partyjnych i bezpartyjnych Polaków, pragnących utrwalać pokój i niepodległość Ojczyzny.

Powtarzam te powszechnie znane prawdy z głębokim wzruszeniem człowieka, który pierwszy ze swego rodu jest wolnym człowiekiem, pełnoprawnym synem swej Ojczyzny.

Nie był nim mój pradziad w podwrocławskiej wsi Karłowice, nie był nim mój dziad w huczyńskich Koźmicach, nie był nim mój ojciec w strzebińskim Jagielinie, nie był nim ja, gdy chodziłem przed wojną po nadodrzańskich ziemiach i marzyłem o Polsce, która nas wyzwoli.

„Pruscy poddani” — to słyszałem od dzieciństwa. Nie obywateli, a poddani. Nie mówili się inaczej. „Obywatelstwo” przyszło dopiero za Hitlera, „obywatelstwo Rzeszy”, oczywiście dla nas Polaków „obywatelstwo” drugiej kategorii, zanotowane w policyjnych kartotekach czerwonym stemplem „Achtung! Pole!”.

Było nas Polaków poddanych pruskiemu, a z kolei faszystowskiemu bezprawiu półtora miliona, ostatek tej części polskiego narodu, którą szlachecka Polska zaprzepaściła, a burżuazyjna Polska zapomniała zupełnie w wyprawach na Kijów i w pielgrzymkach do Berchtesgaden.

Historia naszego trwania czeka na historyków Polski Ludowej. Nim zostanie napisana, stwierdzmy to, co jest bezsporne:

Wynarodziła się arystokracja i szlachta polska.

Wytrwał sam na siebie zdany lud polski.

W 1939 roku potomek polskich ongi w Nadodrze Brochwiczów, gen. von Brauchitsch wydawał rozkazy palenia miast polskich.

W tymże roku chłop i robotnicy polscy nad Odrą wędrowali do obozów koncentracyjnych.

W 1944 roku potomek polskich ongi w Nadodrze Żeleńskich gen. von dem Bach palił Warszawę. A w tym samym roku gestapo rozstrzeliwało synów ludu polskiego nad Odrą z taką samą bezwzględnością, co synów ludu polskiego nad Wisłą.

I w tym samym roku małopolski pan, hrabia Bór-Komorowski, morderca Warszawy, ścisnął serdecznie dłoń drugiemu mordercy polskiej Stolicy, temuż gen. von dem Bach-Żeleńskiemu, bo przy pierwszym spotkaniu odkryli w sobie wspólną zdraziecką krew.

Polskim panom, krewniakom nadodrzańskich renegatów, wolność państwowości nie była potrzebna. Dawno zdradzili interesy narodu. W czasie I wojny światowej odrzekali się Katowic i Poznania. W czasie II wojny światowej odmawiali pomocy walczącym robotnikom i chłopom. W czasie II wojny światowej odrzekali się Wrocławia i Szczecina, a dziś — dziś laszą się w Bonn przed hitlerowskimi odwetowcami, by ich dopuścili do wojennej spółki z amerykańską poręką przeciwko Polsce, przeciwko Polsce wreszcie całej, wolnej i niepodległej, przeciwko Polsce wreszcie ojczyźnie ludu pracującego, przeciwko naszej Rzeczypospolitej Ludowej.

I ci panowie, cuchnący zdradą na sto mil, śmiają dziś jeszcze poprzez

Głosy faszystowskiej Ameryki, hitlerowskiego Monachium i frankistowskiego Medrytu opowiadać nam, obywatelom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, że nieszczęściem narodu było wyzwolenie go przez armię pierwszego Kraju Rad, bo to związało naród nasz na wieczne czasy braterskim sojuszem z radzieckimi ludźmi, najwspanialszymi sojusznikami wszystkich miłujących pokój ludzi;

że nieszczęściem narodu jest pierwsza w dziejach Polski władza w pełni narodowa, bo to jest władza ludu pracującego;

że nieszczęściem narodu jest granica pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej, bo na wieczne czasy łączy nasz naród z niemieckim ludem pracującym;

że nieszczęściem narodu są nasze ludowe siły zbrojne, bo dowodzi nimi warszawski robotnik, zwycięzca spod Stalingradu, marszałek Rokossovski;

że nieszczęściem narodu jest realizacja Planu Sześcioletniego, bo potęgą ona siły Ludowej Polski;

że nieszczęściem narodu jest Front Narodowy, bo skupia wszystkich uczciwych Polaków w obronie pokoju i niepodległości Polski, opartej o Odrę i Nysę Łużycką.

Dość wyliczania tych nieszczęść, które spadły na zdrajców i wrogów naszej Ojczyzny.

Dla was, emigracyjni sprzedawcy, mamy tylko pogardę, lecz

równie silną jak nienawiść, którą żywimy do waszych sojuszników: hitlerowskich odwetowców i ich i waszych zadmowanych faszystycznym amerykańskich protektorów.

My, dawni pruscy poddani, dziś wolni obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znamy aż za dużo dobrze solidarną klasową zdradę i wrogów polskiego narodu, polskich jaśnie-pańów i pruskich junkrów, polskich i niemieckich i amerykańskich i francuskich i angielskich fabrykantów i bankierów, którzy ciągnęli wspólne zyski z biedy polskiego ludu. Wiemy, że chcieliby oni z pomocą von dem Bachów i Borów - Komorowskich, z pomocą Eisenhowerów i Ridgwayów przywrócić nam dawne pruskie poddaństwo, a całemu narodowi dawne parobkowanie i kupczenie ludźmi na osławionym kapitalistycznym „rynku pracy”.

Nic z tego nie będzie. Wiek XX nie jest i nie będzie amerykańskim stuleciem, wiekiem wyzwalania niszczycielskich sił wodoru i dżumy, wiekiem faszizmu.

Wiek XX jest i pozostanie stuleciem wolności ludów, wiekiem wyzwolenia sił mas pracujących, wiekiem socjalizmu.

Zadna siła nie cofnie koła historii, pchniętego Październikową Rewolucją.

Nasz los, Polaków nad Odrą i nad Wisłą, odmienniony został dzięki zwycięstwu Październikowej Rewolucji, dzięki objęciu władzy w jednej szóstej części świata przez lud pracujący, dzięki pracowitości tego ludu.

a wreszcie dzięki sile, stworzonej przez ten lud, sile, która rozgromiła hitlerizm, a nam dała wolność i stała się ręką naszą niepodległości.

Dla każdego Polaka, miłującego swój kraj, zrozumienie tej podstawowej prawdy jest warunkiem zrozumienia swych obowiązków wobec naszej ludowej Ojczyzny.

Nie przypadkowo ludzie, którzy nienawidzą Związku Radzieckiego są równocześnie wrogami Polski. Nie przypadkowo ludzie, którzy szerzą nieufność do Związku Radzieckiego, są równocześnie szerzycielami niewiary w przyszłość Polski nad Odrą i Nysą Łużycką.

Nie trudno w tej sytuacji pojąć, że tylko ten Polak służy swej Ojczyźnie, który wypełnia sojusz nasz ze Związkiem Radzieckim.

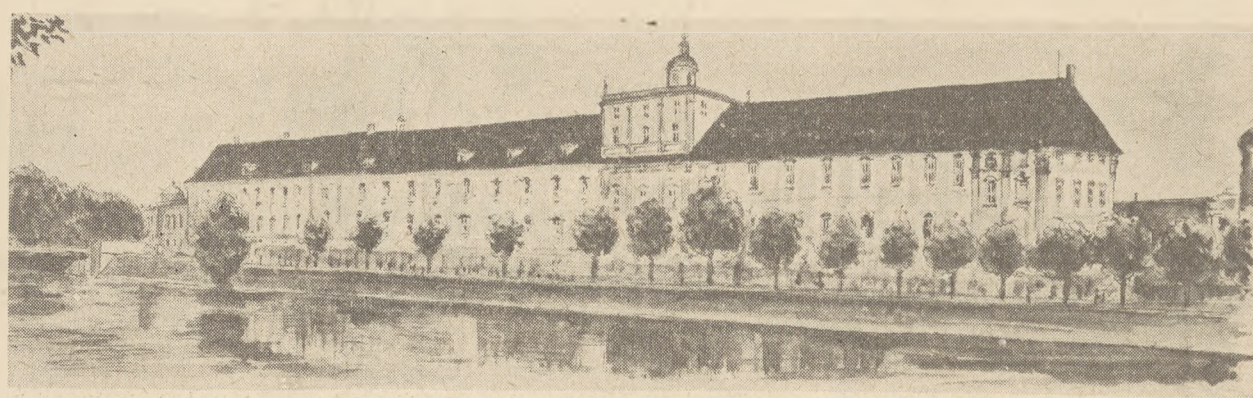
Lecz to nie jest sprawa słów, deklaracji przyjaźni, wdzięczności, szacunku. Słowa nie poparte czynem kłamią.

Nie dla pięknych serdecznych słów umierali za naszą wolność żołnierze radzieccy. Nie dla pięknych, serdecznych słów kołchoźnicy radzieckie w najtrudniejszych, nie szych, powojennych dniach przysyłali nam dla ziem odzyskanych ziarno siewne. Nie dla pięknych, serdecznych słów trudzą się inżynierowie i robotnicy radzieccy, by w naszym kraju jak najszybciej znalazły się maszyny potrzebne naszym elektrowniom, cementowniom, hutom, fabrykom. Ludzie ci, miłując wolność swoją, wiedzą, że trwałe pokój dać może tylko wolność wszystkich ludów. A zatem każda ofiara, każdy trud na rzecz innych narodów umacniających, czy zdobywających wolność, to nowy krok do zwycięstwa idei braterskiej jedności ludów świata.

Stąd też sojusz nasz z radzieckimi ludźmi, to braterska umowa, że tak jak oni wyteżymy wszystkie nasze siły dla jednego celu: wolności i pokoju naszych narodów i wszystkich narodów świata.

Tym samym sojuszem związani jesteśmy ze wszystkimi narodami budującymi socjalizm od Łaby po Morze Chińskie i z wszystkimi ludźmi miłującymi wolność i pokój w całym świecie. Taki typ sojuszu, braterskiej umowy o wspólnej pracy i

(Dalszy ciąg na str. 8)



UNIwersytet we Wrocławiu

ARCHITEKTURA DNIA POWSZEDNIEGO

Ożywiamy statystykę

Piszemy i mówimy wiele o budowie obiektów sztandarowych, o efektownych osiągnięciach architektonicznych w śródmieściu stolicy, o trasie W—Z, o MDM, ujmując pozostałą resztę budownictwa miejskiego jako statystyczne „izby” albo „metry sześcienne”. Spróbujmy ożywić te cyfry, pokazać jak wyglądają one jako realne budynki w konkretnych miastach. Gdy jedziemy poprzez Polskę, w rozległym i urozmaiconym jej krajobrazie do-

Nowej Huty, szczególnie trafną ilustracją tej metody jest niewielkie miasto *Stroszek* na Górnym Śląsku, w którym tarasowe umieszczenie osiedla na stoku południowym otwiera główny widok z ośrodka mieszkaniowego na niżej położony las, a za nim, w niewielkiej odległości, znów nieco wyżej — masywy zakładów przemysłowych, sylwety szybów i kominów.

Podobny układ znajdujemy też w *Rudzie Śląskiej*.

Wybitną rolę w kształtowaniu całości miasta odgrywa również zespół budynków piętrzący się na skarpie w *Ostrowcu Świętokrzyskim*.

ZASŁAW MALICKI — STEFAN TWORKOWSKI

wnętrz. Wielkie, przestrzenne „majdany” nie były opanowane przez wysokość budynków. Jaskrawo też występuje brak ustosunkowania się architektonicznego do arterii miejskich lub pomijanie ich przebiegu przez skośne ustawienie zabudowy, tzw. „kopnięte” domy.

Charakterystycznymi przykładami będą tu: chaotyczne potraktowanie zabudowy *Al. Gen. Świerczewskiego* w pierwszej części *Młynowa*, niespokojne i nieczytelne rozwiązania bloków na osiedlu *Mokotów* i inne z tego okresu. Nadmierne rozpro-

szero ko rozlewająca się zabudowę parterową. Dziś, na wzniesieniu zarysowuje się już nowe Skarżysko-miasto. Oglądana z różnych punktów okolicy grupa domów już wybudowanych, czyni wrażenie uporządkowanego, powstającego miasta. Prosta choć zbyt luźna i nieskontrastowana urbanistyka, ma tu główny widok skierowany na szeroki pejzaż, dolinę i wzgórza otaczające, zwieńczone zakładami: przemysłowymi. Daje się jednak odczuć wrażenie niedosytu i powstaje pytanie: czy taka ma być sylweta naszych nowych miast? Dotychczas bowiem odczuwamy dużą monotonię tego wyrównanego w swej wysokości, ceglanego budownictwa.

Walczy my z jednostajnością i nudą

Takie było budownictwo pierwszych lat naszej niepodległości. Wiemy, że wybudowano dotychczas dopiero pierwsze fragmenty miast, złożone w większości z budynków mieszkalnych. Wiemy, że czeka nas budownictwo społeczne w nowych osiedlach, które ożywi i zróżnicuje dotychczas monotonne budownictwo. Oczekiwać należy, że budowa Pałacu Kultury i Nauki przełamie twórczą inercję. Ale w dalszych etapach realizacji planów gospodarczych, trzeba będzie przewidzieć planową, dogłębnie przemyślaną budowę nowej sylwety socjalistycznego miasta.

Wrażenie monotonii dzisiejszego budownictwa potęguje jeszcze przewaga stosowanej przez ZOR zabudowy typowymi budynkami. Względny natury organizacyjnej i ekonomicznej narzucają nieodparcie ko-

realizacji, wreszcie szeroki rozmach inwestycyjny.

Typizacja będzie więc jedną z cech charakterystycznych dla architektury mieszkaniowej obecnego okresu. Budynki typowe stosowane dotychczas, są jednak, jako tworzywo plastyczne dla urbanisty, materiałem jeszcze zbyt wąskim. Brak jest dalszych elementów umożliwiających bogatsze i pełniejsze komponowanie brył. Brak jest serii architektonicznie zróżnicowanych w zależności od regionu krajobrazu, otaczającej architektury, wiekości miasta, lokalizacji bardziej lub mniej eksponowanej. Domy typowe, nie zawierając jaskrawych błędów są w wyrazie obojętne, suche w szczegółach i określić je można raczej jako prawidłowe budownictwo niż architekturę. Istnieje poważne niebezpieczeństwo jednostajności i nudy, a nawet koszarowości nowych osiedli.

Typowe budynki powtarzane w całej Polsce, we wszystkich budujących się miastach, z jednej sztancy, na przestrzeni lat, bez wariantów nawiązujących do rozmaitych warunków miejscowych, stałyby się zjawiskiem nieznosnym. Duży zespół domów typowych w osiedlu *A* Nowej Huty jest ostrzeżeniem, że nagromadzenie większej ich ilości daje niekorzystny rezultat. Należy zwrócić uwagę na to, że większość projektowanych indywidualnie budynków mieszkaniowych nie wykracza poza schemat kompozycyjny projektów typowych i nie przełamuje wrażenia monotonii.

A przecież innego wyrazu architektonicznego wymaga pełen ekspresji krajobraz Śląska, innego — miasto na terenie nizinnym czy w pejzażu podgórskim. Inne muszą być, pełne uroczystego patosu, zało-

mierzonego celu będziemy poszukiwać przewagi pionów albo poziomych podziałów, silnego kontrastowania bądź wrażenia spokoju, rozwinętego lub też bardziej powściągliwego detalowania. Wreszcie wy-daje się, że należy również rozszerzyć możliwości materiałowe, zastanowić się nad fakturą i kolorytem ścian. Zastosowanie jasnoszarej lico-ówki w *Ostrowcu Świętokrzyskim* i barwne elewacje w *Nowej Hucie* są udanymi próbami w tej dziedzinie.

O piękno architektury dnia powszedniego

Na wstępie postawiliśmy pytanie, jak przyszłość oceni dorobek architektoniczny naszego czasu. Na to pytanie niesposób jest dać dzisiaj wyczerpującą odpowiedź.

Daleko nam jeszcze do tego, by osiedla miały projektowany wygląd zewnętrzny, wykończenia elewacji, pełną komunikację, całkowite urządzenie terenów, a więc wszystko to, co składa się na skończony obraz żywego, normalnie funkcjonującego miasta. Szczególnie przygnębiające wrażenie sprawia brak zazielenienia w przeważającej większości zamieszkałych już osiedli. Na palcach jednej ręki można policzyć te, w których obsiano trawniki. Dziedzińce pełne są gruzów i śmiecia. Istnieją projekty ogrodnicze, ale dotychczas niewykonywane.

Jeszcze żadne miasto ani osiedle ZOR nie zostało wybudowane do końca. Możemy więc tylko domyśleć się ich pełnego wyglądu, choć droga to trudna i zdradliwa; łatwo o brak lub nadmiar wyobraźni, a w rezultacie o ocenę fałszywą.

Oceniając dorobek pracy ZOR w okresie 1948—1952 można stwier-



rys. WIESŁAW NOWAK

strzegamy co pewien czas większe skupiska ludzkie. Są to miasta stare, dostojne, jakby zamyśnione w swej ciszy, i miasta tętniące życiem, rosnące w oczach. Każde z nich posiada cechy indywidualne różniące je od innych, każde można rozpoznać i zapamiętać.

Zrozumieliśmy więc jest nasz niepokój i troska o to, jak też w egzystencji historii wypadnie nasz czas, w którym danym jest nam tyle budować, czas trudny i bohaterski, surowy i redosny.

Co kilkadziesiąt niemal kilometrów podróży po kraju spotykamy mury wznoszonych budynków lub zamieszkałe nowe bloki — to działalność ZOR. ZOR, dawniej Zakład Osiedli Robotniczych, obecnie Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych, jest inwestorem budownictwa mieszkaniowego. Dzięki scentralizowaniu dyspozycji, planowości programów i metod pracy, instytucja ta wytworzyła nowy typ urbanistyki i architektury, który zastąpił dorywcze i fragmentaryczne budownictwo mieszkaniowe poszczególnych zakładów pracy, polegające na wznoszeniu domów w zależności od bieżącej potrzeby, na przypadkowo wybranym terenie, częstokroć najprościej — „pod płotem” fabryki. ZOR buduje miasta planowo

Rozmaitość zadań urbanistycznych

Projektowanie osiedli stawiało różnorakie zadania. Jest to budowa nowych miast „w polu”, miast z których oblicze w pełni jesteśmy odpowiedzialni — jak np. *Nowa Huta* lub *Tychy*; tworzenie wielkich, nowych dzielnic — jak *Muranów*, *Mokotów*, *Młynów*, *Mirów* oraz *Praga* w Warszawie, *Bahuty* w Łodzi; budowa nowych dzielnic w osiedlach, które dopiero stają się naprawdę miastami — jak *Skarżysko* i *Starachowice*; wreszcie odbudowa dzielnic o charakterze historycznym — jak *Stare Miasto* w Gdańsku lub w Warszawie. W każdym z tych zadań, na decyzję w wyborze miejsca budowy wpływa woia kontynuowania historii i kształtowania miasta jako całości.

Analizując dorobek ZOR obserwujemy dwie cechy przyjętej metody projektowania: wyraźne ustosunkowanie się kompozycyjne do zakładu pracy i tworzenie, przez skomasowanie zabudowy, wybitnych fragmentów miasta. W miastach nowowznoszonych lub tam, gdzie duży zakład pracy aktywizuje sąsiedni teren, wyraźnie uwidatnia się zasada wiązania centrum miasta z przemysłem, treścią i racją jego istnienia. Poza powszechnie znanym przykładem

Przezwybieżanie kosmopolityzmu

Najczęstszym a zarazem podstawowym zadaniem urbanistyki ZOR jest kształtowanie większego lub mniejszego bloku mieszkaniowego, nazywanego często kolonią. Urbanista projektant, pracując w nowych warunkach ustrojowych, w oparciu o szeroki, wszechstronnie przemyślany program budownictwa mieszkaniowego, uzyskał swobodę komponowania zespołu budynków, nie będąc skrepowany granicami indywidualnych parcel.

Blok przestał być mechanicznym zbiorowiskiem domów, stał się organiczną całością ze wspólnie zagospodarowanym terenem oraz urządzeniami usługowymi bezpośrednio związanymi z mieszkaniem — przedszkolem, żłobkiem, sklepem, warsztatem

Niestety, większość projektów z okresu r 1948—49 cechowały jeszcze wpływy rozmaitych szkół burżuazyjnych. Obok postulatów racjonalności i higieny występują wyraźnie cechy reformistyczne i dezurbanistyczne. Swoboda projektowania przerodziła się w pogon za oryginalnością, popolitym zjawiskiem było też maniereczne unikanie regularności i symetrii. Walka z ciasnotą przeszła w nadmierne rozluźnienie prowadzące do zatracenia zwartości

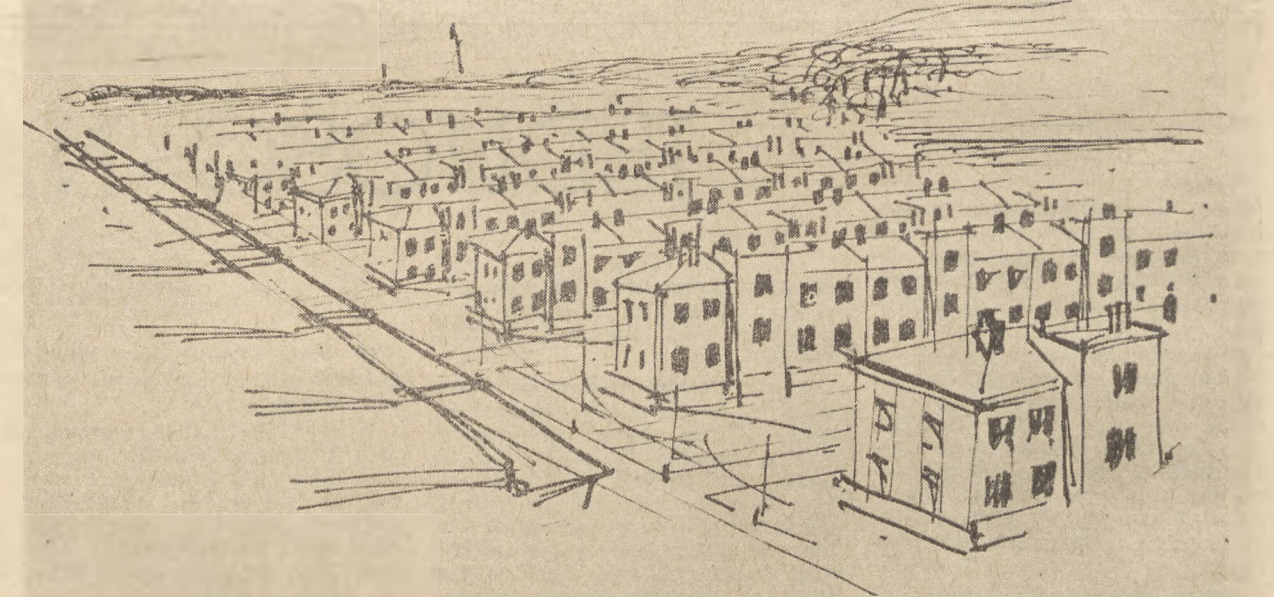
szenie i wynikające stąd niespodzianki optyczne zaobserwować można też na kolonii „A” miasta Nowa Huta.

Uznanie zasady komunikacji, ma poważny wpływ na kształtowanie bloku i czytelność układu urbanistycznego. Początkowo jednak nie dopuszczano pojazdów do budynków, pozostawiając jedynie dojścia piesze. Teżę tę przyjęto po to, aby uzyskać całkowity spokój w dziedzinach mieszkalnych. Układ ten powoduje wiele kłopotów gospodarskich, jak konieczność donoszenia mebli, węgla, warzyw a także utrudnia wprost znalezienie określonego domu w osiedlu.

Przełom w projektowaniu urbanistyki nastąpił dopiero po Naradzie Architektów Partyjnych SARP, odbytej w czerwcu 1949 r., której rezolucja postawiła przed twórcami postulat realizmu socjalistycznego i głębszych studiów nad metodami pracy i osiągnięciami architektury radzieckiej. Ewolucja kompozycji urbanistycznej bloku mieszkalnego poszła więc w kierunku uzyskania czytelności, regularności i zwartości oraz wiązania każdego fragmentu z całością miasta. W projektach z r. 1950/51 znajdujemy już zwarte w kompozycji osiedle *C 1* w Nowej Hucie, posiadające miejską, opracowaną w detalu architekturę. Należy wymienić przejrzyste układy bloków mieszkalnych, składające się z budynków typowych w *Skarżysku*. Oświecimu, w *Nowych Tychach*, a także silnie zarysowane dziedzińce w osiedlu *Praga 2*, w Warszawie

Przeobrażanie miast

Warte omówienia jest wspomniane już Skarżysko. Kto przejeżdżał dawniej przez tę miejscowość, pamięta rozproszoną, chaotyczną,



rys. WIESŁAW NOWAK

nieczność stosowania tej metody projektowania dla masowego budownictwa. Pozwała ono usprawnić przygotowanie dokumentacji technicznej, zastosować daleko idącą normalizację, uprościć nadzór budowy i wykonawstwo. Zespoły jednolicie skomponowanych, rytmicznie powtarzających się budynków, o jednorodnym detalu, odzwierciedlają jedność dyspozycji, jednoczesność

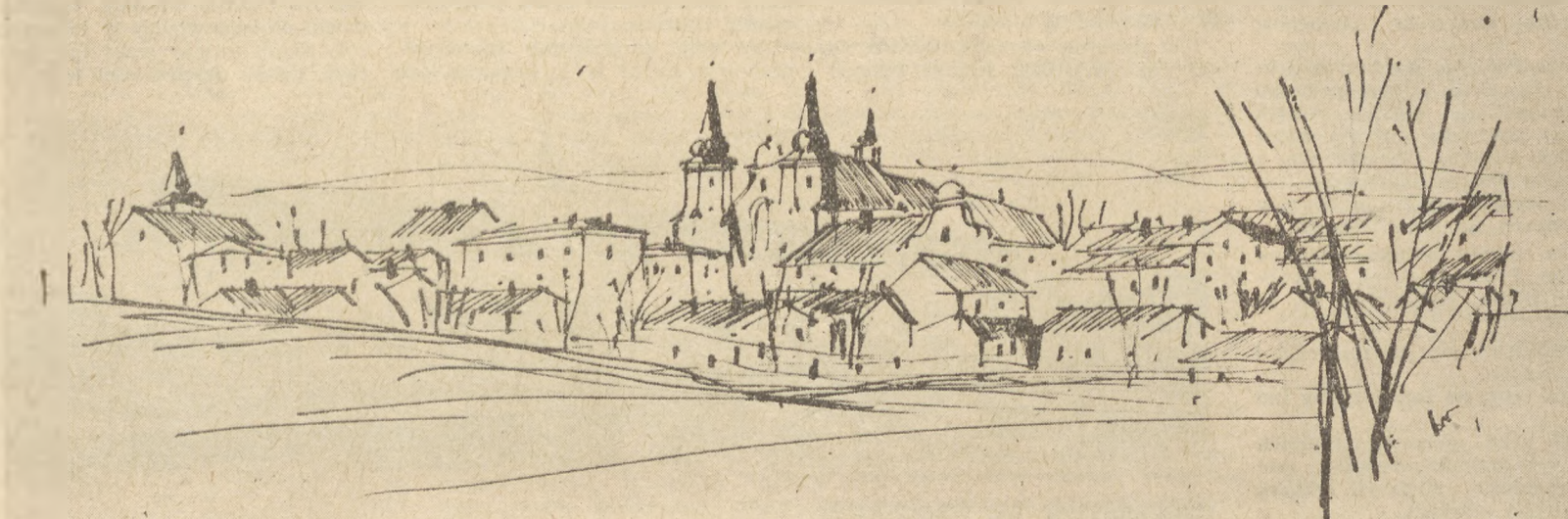
żenia centralne miast wielkich i inne małych osiedli o nastroju kameralnym.

Wiemy, że nie można zagrać symfonii na jednym instrumencie, puźonie albo flecie, tak samo nie osiągniemy pełnej kompozycji naszych miast bez różnorodnych dzieł architektury, bez rozszerzenia środków wyrazu, bez bogactwa indywidualności twórczej. Dla osiągnięcia za-

dzić większe rezultaty w dziedzinie urbanistyki aniżeli architektury. Zwłaszcza lokalizacja osiedli była przeważnie trafna, nieraz bardzo dobra. Jednocześnie wysuwając tę ocenę, należy sobie zdawać sprawę z burzliwego okresu przemian ideologicznych i fachowych, które w tym czasie przechodziliśmy. W zasadzie swej efekty działalności urbanistycznej są przede wszystkim konsekwencją ustroju zdążającego do socjalizmu, który daje niespotykane dotychczas możliwości dysponowania terenem, możliwości komasowania inwestycji, a w związku z tym, jednolitość wyrazu architektonicznego.

Osiągnięcia dotychczasowe przemawiają do obywatela z nieodpartą siłą tak, że ocenia on ogrem wysiłków Państwa Ludowego i odnosi się do nich z podziwem.

Na nowym etapie rozwoju, twórcy miast, inwestorzy i architekci, szczerze i samokrytycznie muszą sobie powiedzieć: frontem do architektury, zaostremy poczucie odpowiedzialności za oblicze i sylwetę miasta socjalistycznego. Klasa robotnicza oczekuje nie tylko dachu nad głową, ale żąda i coraz bardziej żądać będzie siedzib wygodnych i pięknych.



rys. WIESŁAW NOWAK

Z PROBLEMÓW WSPÓŁPRACY I WYMIANY KULTURALNEJ

JANINA KOWAŁOWSKA

Współpraca kulturalna między Polską a ZSRR i krajami demokracji ludowej wzrasta z roku na rok i wciąga w swoją orbitę coraz szersze kręgi społeczeństwa. Stała się dążnością do zacieśnienia tej współpracy na polu nauki i kultury jest logiczną konsekwencją wspólnotości naszej drogi rozwojowej. Bez rewolucyjnych przemian ustrojowych, jakie zaszły u nas i w tamtych krajach w ciągu ostatnich lat, nie byłby możliwy tak wszechstronny rozwój naszych wzajemnych stosunków, nie powstałyby warunki do przyswojenia prawdziwie wartościowych zdobyczy kulturalnych innego narodu i udostępnienia ich najszerszym masom odbiorców, nie nastąpiłoby wreszcie

ry klasycznej i współczesnej wśród czytelników krajów zaprzyjaźnionych.

Akcja przekładowa nabrała ogromnego rozmachu. Wystarczy wspomnieć o książkach radzieckich i dziełach klasycznej literatury rosyjskiej, których nakłady sięgają u nas setek tysięcy i stały się codzienną lekturą każdego czytelnika, szukającego w książce prawdy o życiu; również tacy pisarze jak A. Seghers, H. Marchwiza,

blice Ludowej są nowe opery, w przeciwnym razie trwałibyśmy w niewiedzy co do stanu twórczości chińskiej w tej gałęzi muzyki.

Odrębny dział stanowi wymiana zespołów artystycznych. Ograniczmy się jedynie do wyliczenia poważniejszych imprez w tym zakresie. A więc: Zespół Im. Aleksandrowa, Zespół Taneczny „Beriozka”, Zespół Taneczny Gruzińskiej SRR, Uralski Zespół Pieśni i Tańca, dawały w ostatnim dwuleciu występy, które ciższyły się ogromnym powodzeniem i zamieniały się w manifestacje przyjaźni polsko-radzieckiej. W br. bawili w Polsce: Zespół Pieśni i Tańca Armii Węgierskiej, orkiestra symfoniczna Adia Węgierskiego; Zespół Armii Czechosłowackiej. W drodze powrotnej z Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży w Berlinie zatrzymały się w Polsce zespoły: chiński, koreański, węgierski i rumuński, które zaznająmy szerokie masy widzów ze swoistym pięknem folkloru tych krajów.

Folklor polski, polską muzykę ludową i wysoki poziom artystyczny reprezentowało „Mazowsze”, które występowało w ZSRR, w Czechosłowacji i na Węgrzech, spotykając się wszędzie z gorącym przyjęciem i powszechnym uznaniem.

Pozostaje jeszcze do omówienia wymiana na polu teatru i plastyki. W zakresie teatru trzeba stwierdzić, że po naszej stronie rezultaty tej współpracy są skromne. Nie dotyczy to sztuk teatralnych radziec-

kich ani klasycznego repertuaru rosyjskiego, gdyż te tworzą nieodłączną część składową programu teatrów stołecznych i prowincjonalnych. Na tym odcinku daje się zaobserwować coraz śmielsze rozszerzanie tematyki repertuarowej, o czym świadczą mogą premiery nowych sztuk wystawionych w ubiegłym sezonie, bądź też przygotowywanych na sezon bieżący. Odmienne natomiast obraz wyłania się z samego zestawienia sztuk dramaturgów krajów demokracji ludowej, granych w ciągu ostatnich 2 lat w Polsce, z utworami polskimi wystawianymi na scenach niemieckich, węgierskich, czeskich czy bułgarskich. Fredro, Zapolska, „Niemy” i „Odwet” — Kruczkowskiego, „Zwykła Sprawa” — A. Tarna, „Tysiąc Walecznych” — Rojewskiego, „Salon Pani Klementyny” — Wydrzyńskiego, „Faryzeusz i Grzesznik” — Pomianowskiego i Wolina — oto na wyrywki niektóre pozycje polskie. Szereg nowych premier sztuk polskich przygotowuje się na bieżący sezon teatralny. Nasze natomiast teatry mają w tym zakresie wiele do odrobienia. Nie usprawiedliwia chyba nieuwzględniania w repertuariach naszych teatrów utworów dramatycznych węgierskich, bułgarskich, rumuńskich czy niemieckich fakt, że nie odpowiadają one w pełni postulatowi realizmu socjalistycznego. Czyż możemy zakwalifikować jakiegokolwiek utwór współczesnej dramaturgii polskiej jako w pełni odpowiadający formalnym i treści-

wym postulatowi stawianym przez realizm socjalistyczny? Gdybyśmy czekali na bezbłędne, całkowicie dojrzałe sztuki polskie musielibyśmy z repertuaru naszych teatrów wykreślić te, które mamy. A jednak wystawialiśmy je, krytykowaliśmy ich błędy ideologiczne i formalne, chwaliliśmy ich zalety, pomagając w ten sposób naszym autorom i stwierdzając, że nawet w tej swojej niedoskonałej formie spełniły one zadanie jakie nowe warunki stawiają przed naszym teatrem: zadanie doskonałego człowieka i przyspieszania jego dorostania do socjalizmu. Wydaje się, że te samą metodę trzeba było stosować do dramaturgii krajów demokracji ludowej, śmiejąc korzyść z istniejącego tam i wciąż rosnącego repertuaru, nie szczędząc w razie potrzeby rzeczowej krytyki, której niejednokrotnie poddawane są i nasze sztuki, grywane na scenach bratnich krajów. Wychodząc z założenia, że teatr wpływa na rozwój otaczającego go środowiska, należało wprowadzić na nasze sceny współczesne sztuki krajów demokracji ludowej, ażeby pokazać i nauczyć naszego nowego widza życia w krajach bliskich mu warunkami i dążeniami. Byłoby to niewątpliwie lepszą formą troski o powstanie i rozkwit socjalistycznej dramaturgii niż... odkładanie egzemplarzy lektorskich do szuflady i zaślanianie się niedociągnięciami ideologicznymi i niedostatkami artystycznymi od jakich i sami nie jesteśmy jeszcze wolni.

Ważną formą wymiany są wystawy plastyczne. Warto tu wspomnieć

o trzech formach tych wystaw, których poznanie stało się niewątpliwie nieocenioną pomocą dla artystów polskich. I tak wystawa malarstwa radzieckiego pokazała osiągnięcia artystów radzieckich, tworzących w myśl teoretycznych założeń realizmu socjalistycznego. Wystawy krajów demokracji ludowej (węgierska i rumuńska) były dla nas cenną lekcją poglądową, na ich bowiem przykładzie obserwowaliśmy nasze, własne poszukiwania i trudności, mieliśmy możliwość prześledzić podobne do naszych osiągnięcia w znajdowaniu właściwych środków wyrazu dla nowych przeżyć i nowych treści, rozpoznawaliśmy również nasze własne błędy w interpretacji realizmu socjalistycznego. Wreszcie poznanie dorobku realistycznego końca XIX i początku XX wieku (na retrospektywnej wystawie malarstwa rosyjskiego i węgierskiego) pozwoliło ocenić wartość wzorów przeszłości dla twórczości współczesnej.

W tym z konieczności bardzo pobieżnym przeglądzie pomineliśmy wymianę filmową i radową, stanowiącą b. poważny dział współpracy kulturalnej, wymagający osobnego opracowania.

W zakończeniu stwierdzić trzeba, że mimo pewnych niedociągnięć, mimo dość częstej jeszcze przypadkowości w realizacji wymiany, mimo ciągle niedostatecznej inicjatywy w kierunku ożywienia współpracy w niektórych dziedzinach, zbliżenie kulturalne między Polską a ZSRR i krajami demokracji ludowej bardzo się pogłębiło. Sztuka przez swoje głębokie i wszechstronne oddziaływanie na człowieka, przez swoją zdolność wychowywania i kształtowania, stała się jeszcze jednym elementem wiążącym bratnie kraje w walce o pokój i szczęśliwe jutro.



PRZEDSTAWIENIE OPERY „HALKA” W PAŃSTWOWEJ OPERZE W BUDAPESZCIE. SCENA Z III AKTU.

tak serdeczne zbliżenie między narodami. Wymiana kulturalna, będąca jednym z ważnych elementów tej współpracy, obejmuje dziedzinę nauki oraz kultury, ściślej mówiąc: literatury, muzyki, teatru, plastyki, filmu i radia.

W okresie burzenia starych form nauczania i wypracowywania nowych, socjalistycznych metod pracy naukowej, szczególnej wagi na biera problem wzajemnych kontaktów zarówno młodzieży akademickiej jak i naukowców wszystkich dziedzin. Dlatego też wymiana studentów i naukowców jest szeroko zakrojona.

Poważnym elementem tej wymiany są wyjazdy studentów, zarówno na cały okres studiów, jak i na krótkoterminowe stypendia specjalizacyjne; ponadto częste jest wzajemne zapraszanie naukowców w celu wygłaszania odczytów i odbywania wykładów na wyższych uczelniach.

W roku akademickim 1951—1952 stypendyści polscy odbywali studia na uniwersytetach radzieckich, czeskich, bułgarskich, węgierskich, rumuńskich i chińskich. W br. pierwszy studenci polscy kształcić się będą w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Z kolei nasze uczelnie kształcą studentów wszystkich krajów demokracji ludowej.

Gościliśmy w Polsce dziesiątki wybitnych profesorów i naukowców, z których wymienimy czołowego radzieckiego historyka sztuki prof. A. A. Fiedorowa-Dawydowa; akademików radzieckich: prof. Opalina i Gekowa; sławnego romanisty niemieckiego, prof. Klemperera oraz znakomitego matematyka węgierskiego, prof. Reni.

Nasi naukowcy, wyjeżdżający do ZSRR i krajów demokracji ludowej, mieli możliwość bezpośredniego poznania dorobku tych krajów, a zwłaszcza wielkich zdobyczy przodującej nauki radzieckiej. Naukowcy uczestniczyli w wielu kongresach i zjazdach fachowych, gdzie w toku wspólnych dyskusji wykazywały się rzetelne podstawy naukowego poglądu na istotę badanych zjawisk.

Wymiana w zakresie sztuki polega na popularyzowaniu najcenniejszych osiągnięć wybitnych twórców (literatów, muzyków, plastyków), krajów zaprzyjaźnionych. Chodzi tu w szczególności o przekłady książek, wystawianie sztuk teatralnych, organizowanie koncertów, wystaw i pokazów filmowych, słowem — o możliwie jak najszerszą wymianę doświadczeń i poznanie dotychczasowych rezultatów, wysiłków zmierzających do stworzenia socjalistycznej kultury.

W literaturze mamy do zanotowania poważne osiągnięcia. Przede wszystkim zacieśniono wzajemne kontakty zarówno między poszczególnymi pisarzami, jak i związkami skupiającymi twórców. Wystarczy wspomnieć, że na przestrzeni ostatnich dwóch lat, bawili w Polsce wielcy pisarze radzieccy: I. Erenburg, A. Fiedorow, K. Simonow; wybitni pisarze NRD — B. Brecht, H. Marchwiza, liczni pisarze czescy, węgierscy i bułgarscy. Spośród pisarzy polskich wielu gościło dłuższy czas w ZSRR i krajach demokracji ludowej. W wyniku osobistych obserwacji i pod wpływem bezpośrednich przeżyć, powstały poezje i reportaże literackie, odzwierciedlające problematykę tych krajów.

Ale jeszcze większym bodajże osiągnięciem na polu literatury jest przyswojenie czytelnikowi polskiemu najcenniejszych pozycji piśmiennictwa radzieckiego i krajów demokracji ludowej oraz spopularyzowanie z kolei naszej literatu-

Illes Bella, S. Gergely, M. Sado-veanu, Z. Stangu, M. Daskalow, G. Karasawow, W. Rzezech, M. Pujmanowa czy A. Bernaszkowa stały się busey czytelnikowi polskiemu. Podobnie dzieje się z literaturą w krajach zaprzyjaźnionych. Mckiewicz, Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Żeromski, Putnam, Broniewski, L. Rudnicki, Neverly, Czesko, Scibor-Rylski — to nazwiska, których brzmienie przestało być tam obce; za nimi kryją się konkretnie, znane i cenione utwory literackie.

„Pan Tadeusz” przetłumaczony na język ukraiński przez M. Hylskiego doczekał się wydania w setkach tysięcy egzemplarzy; poetka węgierska Ewa Szebek otrzymała w br. w swoim kraju nagrodę za przekład „Pana Tadeusza”; przekład op. pol. Mickiewicza na język przygotowywane są również w Bułgarii.

Mając popularności literatury polskiej i stosunku do niej, niech będzie sesja naukowa poświęcona życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej i Bolesława Prusa, zorganizowana dnia 23 maja br. w Moskwie przez wydział literatury słowiańskiej Uniwersytetu Moskiewskiego i Związek Pisarzy Radzieckich.

Niemniej owocna okazuje się współpraca w dziedzinie muzyki. Uczestnictwo kompozytorów radzieckich i krajów demokracji ludowej w zjeździe kompozytorów polskich, współudział naszych muzyków i kompozytorów w dorocznym międzynarodowym festiwalu muzycznym, „Praska Wiosna” w Czeskosłowacji oraz wyjazdy naszych muzykologów na zjazdy w Bułgarii, Rumuni i NRD świadczą o ścisłej współpracy twórców i krytyków.

Istnieje również bardzo ożywiona wymiana osobowa artystów, żeby wspomnieć tylko wybitnych skrzypków radzieckich M. Wajmana i L. Kogana, wielkiego dyrygenta niemieckiego Abendrotha, którego wkrótce znów usłyszymy w Polsce, czeskiego skrzypka Gasparika, śpiewaka opery sofijskiej Ch. Bramburowa, znanego publiczności polskiej z licznych występów prof. Zamureckiego, pianistę rumuńskiego G. Halmasza i in.

Najwybitniejsi artyści polscy H. Czerny-Stefanska, Ewa Bandrowska-Turska, H. Sztompka, W. Kędra, B. Ilesse Bukowska, W. Wilkomirska i wielu innych występowało w ZSRR, NRD, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Albanii i na Węgrzech. W ten sposób spopularyzowana została twórczość dawnych i nowych kompozytorów i sztuka odtworcza wirtuozów.

Trzeba przyznać ponadto, że w repertuariach naszych filharmonii i radia coraz częściej pojawiają się, poza stałymi pozycjami muzyki rosyjskiej, radzieckiej i niemieckiej — utwory muzyczne krajów demokracji ludowej, co należy przypisać bliższemu poznaniu i właściwej ocenie dorobku muzycznego tych krajów.

Polską twórczość operową reprezentowała za granicą dotychczas jedynie „Halka”, a u nas operę czeską — wyłącznie „Sprzedana Rzeczona” — Smetana, natomiast utwory operowe kompozytorów innych krajów demokracji ludowej nadal pozostają nieznane polskiemu odbiorcy. Taka praktyka daje obraz twórczości operowej w krajach demokracji ludowej. Studium bowiem programy przedstawiających operowych w Polsce widzów mogłoby nabrać przeświadczenia, że Smetana poza „Sprzedaną” nic nie napisał, zaś w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech żadnych oper nie ma. Na szczęście bawiaci u nas w ub. r. zespół chiński dowiódł, że w Chińskiej Repu-

Wystawa współczesnej plastyki rumuńskiej w Zachęcie ukazuje nam jak sztuka rumuńska włącza się w walkę ludu rumuńskiego.

Bogata jest tematyka wystawy. Począwszy od wielkiej kompozycji Stefana Szonyi „Stalin — budowniczy komunizmu”, poprzez obrazy oparte na motywach zacierpienia z ostatnich lat historii narodu rumuńskiego lub przedstawiające codzienną pracę ludu walczącego w fabrykach i na polach Rumunii o pokój i socjalizm, poprzez pejzaż ziemi rodzinnej i portret — aż do walki francuskich dokerów zrzucających do morza broń amerykańskich fabrykantów śmierci, do nieuciętej walki bohaterów narodu Korei.

Śmiałość w podejmowaniu najbardziej aktualnych tematów jest dowodem dużej świadomości politycznej plastyków rumuńskich oraz troski, jaką rząd rumuński otacza twórców. Plastycy rumuńscy pokazują również, że potrafili umiejętnie korzystać z doświadczeń i osiągnięć plastyków radzieckich, że coraz skuteczniej posługują się krytyką i samokrytyką. I tak na przykład doświadczenia zebrane na Wystawie Moskiewskiej przed dwoma laty zostały w pełni wykorzystane. Problemy, które wyłoniły się po zamknięciu wystawy, a które postawiła ostro krytyka radziecka, przeniesione na plenarne zebranie związku plastyków weszły w krąg codziennych zainteresowań plastyków rumuńskich, dały im możliwość osiągnięcia niemalże jednolitego poglądu na temat formalnych i treściowych poziomów, charakterystycznego dla omawianej wystawy.

Warto zwrócić uwagę na portret. Niemal wszystkie dzieła, których treścią jest wizerunek człowieka, obojętne czy to będzie portret działacza politycznego czy społecznego, chłopca, czy też naukowca, wykazują cechę charakterystyczną dla nowego człowieka, mianowicie jego nierozdzielny związek z masami. Związek ten jest podkreślony nie-raz środkami bardzo prostymi, jak na portretach art. malarza J. A. Steriadi (portrety ks. Gala Galacta i Al. Toma, poety, portrety członków Rumuńskiej Akademii Nauk), a nieraz drogą uwidocznienia niektórych tylko najistotniejszych cech charakteru osoby portretowanej, jak np. na portrecie przedstawiającym Prezesa Rady Ministrów Republiki Ludowej Gh. Gheorghiu Dea (mal. J. Iser).

Szczególnie wielką popularnością wśród plastyków, w przeciwnieństwie do lat minionych, cieszy się kompozycja o tematyce zacierpienia z historii walk narodu rumuńskiego. Tutaj na pierwszym miejscu należałoby wymienić „Strajk warsztatowców kolejowych w Grivita w r. 1933” Gavriła Miklosy. Mimo wielu niedociągnięć, niedostatecznego opracowania drugiego planu, kompozycja ta jest prześiąknięta duchem walki rewolucyjnej, wyraża jasno, że niezłomną wolą klasy robotniczej jest zdobyć lepsze jutro chociażby kosztem największych ofiar. W tłumie pracowników kolejowych, skomponowanym nieco teatralnie, wyróżnia się pełna zaciętego uporu i nie-

nawieści do wroga klasowego, równocześnie zaś natchniona wiara w zwycięskie jutro, twarz Gh. Gheorghiu Dea — duchowego wodza robotników strajkujących w Grivita. Obraz Stefana Szonyi „Niedzielnia — drukarnia”, skomponowany śmiało, posługuje się zbyt znacznymi skrótami i uproszczeniami. Skutkiem tego sprawia wrażenie niedokończonego, choć dobrze oddaje wyraz wewnętrznego skupienia grupy przy drukowaniu i korekcie tajnej bibuły w chwili, gdy gdzieś, w najbliższym załamaniu korytarza czyha niebezpieczeństwo.

Do ciekawych dzieł należy zaliczyć pracę Gh. Saru przedstawiającą młodego działacza komunistycznego Ilie Pintilie w więzieniu Doftana oraz kompozycję Mimi Saraga „Ona nie zdradzi syna”.

Ilie Pintilie siedzi w celi więziennej na łóżku i czyta gryps. Brudna, brązowo-szara tonacja więziennego piasika wypełnia centrum kompozycji. Resztę płótna zajmuje szarozielony mur celi oraz niemal czarna posadzka. Cały wysiłek artysty skupiony został na takim rozwiązaniu twarzy, aby uwidoczniała dramat portretowanej osoby. Zadanie bardzo trudne. Na tym płótnie widać niemal namacalnie, że nie wolno rezygnować zbyt pochopnie z teoretycznych osiągnięć kompozycji malarzkiej. Mała płaszczyzna głowy rozwiązana interesująco nie potrafi jednak zrównoważyć olbrzymiej płaszczyzny otoczenia, na której dzieje się mało, prawie że nic.

Drugim takim przykładem zlekceważenia prawa równowagi między zawartością treściową a budową formalną jest kompozycja Mimi Saraga „Ona nie zdradzi syna”. Na obrazie dzieje się niestychanie dużo. Tematem tej jednej kompozycji można by wypełnić co najmniej sporą nowelę. A jednak obraz nie działa jak powinien: niepokoi zbliżenie rozpartej w fotelu postaci komisarza policji, skutkiem niefortunnie obranego horyzontu postacie matki, agenta i komisarza walą się na widza, wylatują z ram. Okazuje się, że nawet bardzo wielki ładunek emocjonalny o silnej sugestyjności nie zdołał ani w jednej ani w drugiej kompozycji uratować zachwianej równowagi między treścią a formą.

W przeciwieństwie do tych dwóch dzieł, niezwykłą, niecodzienną umiejętnością operowania malarskimi środkami wyrazu wykazuje wielka kompozycja przedstawiająca „Podpisywanie aktu utworzenia jednej ze spółdzielni produkcyjnych” art. malarza Corneliu Baba. Środek obrazu wypełnia jasna plama koszuli chłopca podpisującego akt założenia spółdzielni. Twarz tego chłopca, który jest w sposób widoczny głównym bohaterem akcji, jest niemal niewidoczna na skutek pochylenia głowy i umieszczenia całej sceny akcji poniżej horyzontu. Widoczne są natomiast ręce, z których można wyczytać ważność przeżywanej chwili, odpowiedzialność wobec stojącej na drugim planie grupy chło-

pów i chłopiek, przyszłych spółdzielców, umieszczonych na obrazie w lekkim półcieniu. Znajdująca się na pierwszym planie z prawej strony postać działacza, przepojona jest świadomością polityczną, poczuciem ważności i wiarą w siłowność misji. Śmiałość i pewność w traktowaniu materiału znajomość psychiki człowieka prostego, wspaniały rysunek — oto główne cechy tej kompozycji.

Drugim takim dziełem na wystawie jest obraz zespołu Tiberiu Krausz i Gheorghe Freiberg pt. „Dokerzy francuscy wrzucają do morza amerykańską broń”. Zdecydowany nastrój walki, którą przepojona jest zamknięta w polu trójkąta grupa dokerów, podniesiony jest umiejętnym wykorzystaniem

bia przeżyć i klasyczny spokój, które sugestywnie udzielają się widzowi. Podobne wrażenie odnosi się patrząc na portret rumuńskiego poety narodowego M. Eminescu. Z kompozycji figuralnych na pierwszym miejscu należałoby wymienić rzeźbę w drzewie Stefana Csorassy — „Partyzanci koreańscy”. Patrząc na tę rzeźbę wierzymy, że taki naród pokonany być nie może.

Wspaniałym osiągnięciem jest współczesna karykatura rumuńska. O jej wartości stanowi jasność wyrazu — tak polityczna, jak i artystyczna. Odpowiadają ona najaktualniejszym problemom, jakie wyłaniają się w codziennej niestępliwie walce z imperializmem, jakie wiążą się z demaskowaniem rozlicznych podstępów, do których uciekają się wrogowie klasy robotniczej. Dzieła karykaturzystów ru-



GH. GHEORGHIU DEJ

JOSIF ISER

krajobrazu portowego, bardzo francuskiego. Ponad stalową konstrukcją portowych dźwigów z lewej i domkami z prawej strony zawieszona jest niebo, ciężkie od ciągnących znad Atlantyku chmur.

Wszelkie braki w tym obrazie usuwają się na drugi plan wobec dramatyczności akcji, siły wyrazu całości, wzmocnionej zdecydowanymi, konsekwentnym ujęciem grupy i pejzażem w jednej srebrnoszarej tonacji, otwarzającej bez żadnych wątpliwości nastrój portu.

Z licznych rzeźb na wystawie zasługują przede wszystkim na uwagę portret. Celuje w nim Const Baraschi. Portret Maksyma Gorkiego kuty w marmurze cechuje głę-

muńskich świadczą dobitnie o ich żywej i czujnej świadomości klasowej, o zdolności wychwytywania centralnych problemów codziennej walki toczącej się na wszystkich odcinkach życia narodu.

Najslabiej na wystawie reprezentowana jest grafika. Drzeworyty Szabo Be' Gy mało mówią o możliwościach dłuta i drzewa. Z wyjątkiem dwóch akwafortów brak zupełnie technik szlachetnych w metalu i kamieniu, w których celuje wielu artystów — plastyków rumuńskich.

Cieszy nas, że dzięki wystawie możemy ten tak bliski nam naród, któremu przyswieca wspólny z nami cel, jeszcze lepiej poznać w jego twardej walce i zasługach triumfów.

Jan Makuła

Gdańsk

Kierownictwo Filharmonii Bałtyckiej i studium operowego objął z dniem 1 września br. prof. Kazimierz Witkomirski. Filharmonia Bałtycka zapowiada w nowym sezonie dwa koncerty na miesiąc. Pierwszy, który odbył się już dn. 19 bm., poświęcony był współczesnej muzyce polskiej. W następnych wezmą udział absolwenci Sopotkiej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Z ciekawszych pozycji projektowanego repertuaru warto wymienić IX Symfonię Beethovena, jedną z kantat radzieckich oraz nagrodzoną na Festiwalu Muzyki Polskiej „Kantatę Wrocławską” K. Witkomirskiego.

Kraków

Na koncert inaugurujący nowy sezon złożyły się następujące utwory: suita „Colas Breugnot” T. Bairda, I koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego i III Symfonia Grażyny Bacewiczówny. Solistką była Wanda Wilkomirska, dyrygował Bohdan Wodziecka. Filharmonia Krakowska zamierza w tym roku dać w swym repertuarze czołowe pozycje polskiej muzyki współczesnej.

Zamierzenie godne uznania.

Poznań

Filharmonia Poznańska stawia sobie cele odmienne, lecz niemniej warte pochwały. Dla popularyzacji muzyki symfonicznej, dla jak najszerszego udostępnienia jej słuchaczom, postanowiła poświęcić comiesięcznie jeden z piątkowych koncertów popularnym utworom symfonicznym. Koncerty te poprzedzane będą pogadanką na temat wykonywanych utworów i powtarzane na najbliższym poranku niedzielnym. Akcja ta organizowana jest przede wszystkim z myślą o młodzieży szkolnej i członkach związków zawodowych.

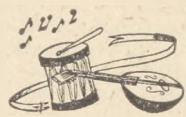


Państwowa Opera im. St. Moniuszki w Poznaniu, przygotowuje się również do nowego sezonu. W

rocznym repertuarze znajdujemy „Otella”, „Don Juana”, „Kniazia Igora” i balet „Jezioro Łabędzie”. Zamierzenia opery poznańskiej są ambitne, choć niepokoi nas to, że nie jest przewidywana ani jedna opera polska. Jest jeszcze czas o tym pomyśleć.

Wielka impreza na Górze św. Anny

40 tysięcy widzów spośród ludności opolskiej podziwiała w ubiegłą niedzielę na Górze św. Anny pod Opolem wielką imprezę artystyczną zorganizowaną dla uczczenia Kongresu Ziemi Odzyskanych. Wzięły w niej udział zespoły artystyczne z Katowic i Opola, a szczególnie zainteresowanie wzbudził zespół „Za-



brze”, który poprzedniej niedzieli debiutował w Zabrze na stadionie Górnik.

Jeszcze raz „Filharmonia Górników”

Poznań dba o wychowanie nowych słuchaczy, Katowice troszczą się o wychowanie nowych wykonawców.

Znakomity dyrygent Grzegorz Fiteberg, dyrektor Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, objął patronat artystyczny nad Filharmonią Robotniczą Związku Zawodowego Hutników w Świętochłowicach.

Jego pierwsza wizyta, którą przed paru dniami złożył zespołowi, została przyjęta entuzjastycznie. Czołowy przodownik pracy hut „Batory”, szlifierz Erwin Bąk — puzonista orkiestry — złożył zasłużonemu mistrzowi gorące podziękowanie w imieniu całego zespołu.

Grzegorz Fiteberg poprowadził osobiste uwerturę do opery „Paria” Moniuszki, po czym odbył z dyrygentem orkiestry tow. Królem i całym zespołem naradę dotyczącą dalszych metod współpracy.

Wiadomość ta powinna ucieszyć wszystkich czytelników reportażu „Filharmonia Górników” zamieszczonego w pierwszym numerze naszego pisma.

Jedność naszych ziem

(Dokończenie ze str. 1)

walce „za wolność naszą i waszą” nie istnieje wśród państw kapitalistycznych, gdzie każdy „sojusz” jest swiśskim papieru w „wolnej grze kapitalistycznych interesów”.

Za to z najpiękniejszej idei naszego sojuszu, idei braterstwa ludów, powstaje w całym świecie siła jednocząca narody do walki o utrwalenie, względnie zdobycie wolności, walki o utrwalenie względnie zdobycie pokoju. Siłą tą stają się Fronty Narodowe w państwach budujących socjalizm i w państwach kapitalistycznych, Fronty Narodowe, którym czy w Chinach Ludowych czy we Francji, w Polsce czy we Włoszech, przewodzi klasa robotnicza, najczujniejsza strażnica interesów każdego narodu i najczujniejszy strażnik internacjonalistycznej solidarności mas pracujących całego świata.

Kapitałści wiele by dali by móc jednoczyć narody wokół swoich interesów, a ponieważ nie są w stanie tego dokonać — hiena nie utorużi przecież lwa — więc krzyczą, że to „niedemokratycznie”, aby wszyscy młujący swą ojczyznę Chinczyzy czy Polacy łączyli swe siły dla pokojowej pracy; — że to przecież „demokratyzmem porządkowi” występują Francuzi czy Włosi, jeśli łączy swe siły, by wywalczyć swoim narodom pracę dla pokoju, a nie dla wojny.

Niech krzyczą. A my tym bardziej potęgować będziemy nasze siły we Frontie Narodowym! Stwierdzam że oczywista dla każdego uczciwego Polaka prawda że szczególną radością i dumą.

Przecież oznacza ona dla każdego z nas, dawnych pruskich poddańnych, nie tylko to, że staliśmy się wolnymi obywatelami, pełnowartościowymi synami swej Ojczyzny. Oznacza również, że tak jak wszyscy patriotcy polscy, swoją pracą, swoją rzetelnością obywatelską i swoją czułością wobec wroga, stajemy się we Frontie Narodowym źródłem siły naszego narodu.

Oto dumna prawda czasów, których dożyliśmy, ziomkowie moi, dawni autochtoni!

Tak, dawni autochtoni! Jakżeż nam się godzić na to — ziomkowie moi, obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, by nazywano nas dalej tym obcym słowem, wyodrębniającym nas dziś jeszcze z całości narodu, skoro przecież, tak jak ziemie nasze nadodrzańskie zrosły się z powrotem z ziemiami nadwisańskimi, tak i my zrosiliśmy się z powrotem jednym obywatelstwem

i wspólnotą działania we Frontie Narodowym z całym narodem polskim na całej polskiej ziemi.

W 1945 roku, kiedy wracaliśmy do Macierzy, to wówczas istotnie tylko o nas można było mówić: to są autochtoni, tu na tej ziemi urodziliśmy się.

Ale w roku 1952 takich „autochtonów”, jak my dzisiaj, tu na tej ziemi urodzonych jest już o prawie milion więcej, a każdy rok zwiększa ich liczbę — najwyższy przyrost naturalny w Polsce wykazują Ziemi Zachodnie.

W podróży po Polsce Zachodniej z serdeczną radością przyglądałem się tym chmarom najmłodszej dziatwy, widzianym w każdym osiedlu, tym chmarom najmłodszych Ślązaków i Ślążaków, Szczecinianek i Szczecinianów, Lubuszanek i Lubuszan.

Dla nich to przecież dla ich swobodnego polskiego szczebiotu nad Odrą i Nysą Łużycką, u stóp Sobótki i nad Bałtykiem, trwali przy polskości ojcowie nasi i trwalimy my — dziś obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dla nich to przecież i dla wszystkich dzieci w Polsce, dla ich pokoju nad Odrą i Nysą Łużycką, trudzimy się dziś wszyscy — cały naród.

A myśląc z miłością o milionach dzieci żyjących dziś w zjednoczonej na zawsze Polsce wiemy, że z trudu zjednoczonego narodu wyrasta ta pewność, którą tak dobitnie dziś na Kongresie wyraził nasz Marszałek Rokossowski: „Nigdy więcej stopa najędźszy nie będzie deptać Ziemi Polskiej!”

Rodacy!

Historia nauczyła nas, że pomylić byty był lud polski nad Wisłą, póki byty był lud polski nad Odrą.

Przestał być bitym naród nasz dopiero wtedy, kiedy nastąpiło zjednoczenie ziem narodu, ziem nad Wisłą i Odrą, a władzę objął nad całą ziemią lud polski.

Władza ludu i jedność ziem narodu — to warunek niepodległości naszego państwa i wolności każdego z nas.

Front Narodowy jednością działania wszystkich Polaków, młutujących swą Ojczyznę, umacnia władzę ludu, utrwała jedność ziem narodu.

Niech żyje władza ludu!

Niech żyje jedność ziem narodu!

Niech żyje Front Narodowy!

*

(Przemówienie wygłoszone na Kongresie Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu)

Jan Makuła był człowiekiem pod każdym względem średnim. Średniego wzrostu, urody, wieku, inteligencji, charakteru, obycia, zdolności, ambicji. Średnich zainteresowań i średniej moralności.

Jan Makuła urodził się w Warszawie podczas tamtej wojny. Ojciec jego był urzędnikiem średniego stopnia. Matka skrzętną i mrukliwą gospodynią oraz osobą pokorną wobec Boga. Na tym wyczerpywały się jej możliwości.

W szkole średniej Jan Makuła uczył się średnio. Część jego kolegów była lepiej od niego sytuowana majątkowo i społecznie, część gorzej. Pierwszym schlebiał, przed drugim zadierał nosa. Stosownie do szkolnego rozwoju Jan Makuła ścigał, podpowiadał, nie słuchał, dzwonił do obcych drzwi i uciekał, zbierał znaczki pocztowe, stał w kacie, dawał „syra” na korytarzu, podlizywał się i skarżył, nie uważał na lekcji, czytał pod ławką, dorysowywał w podręczniku historii brody i wąsy królowom, wyrzucał kartki z zeszytu, przezywał się, chodził na wagary, spieniewiał pieniądze na czesne, palił papierosy w ustpie, zmyślał przed kolegami przygody z dziewczętami, chodził w cyklistowce na niedozwolone filmy, wdrapując się na drzewo by podglądać kąpiące się w łaźni miejskiej kobiety, grał w „oko”, pił w bramie wódkę, uciekał z gimnastyki, zatajał grzechy na spowiedzi, goił się choć nie miał jeszcze czego, używał nieprzyzwoitych wyrazów i tym podobne robił rzeczy w towarzystwie swoich gorzej i lepiej sytuowanych kolegów.

W dniu złożenia egzaminu maturalnego kupił sobie kaptuś i łaskę i tak długo chodził przed domem wychowawcy klasowego, aż spotkał go twarzą w twarz i patrząc mu prosto w oczy, nie uklonił się.

Tego dnia wieczorem dla jeszcze lepszego zadokumentowania swojej dojrzałości, upił się z kolegami i poszedł do domu publicznego, gdzie zgubił łaskę oraz nabił się sekretniej choroby. Leczył się przez sześć tygodni, ostentacyjnie, pełen męskiej dumy i satysfakcji.

Po szkole wstąpił na wyższą uczelnię. Jaką? Obojętne. Możliwość nabywania wiedzy z natury dość w nim ograniczona, tak jeszcze została ściętniona wychowaniem szkolnym, że żaden dyplom nie był w stanie zanieść go wyżej niż na stanowisko urzędnika w średnim stopniu.

W czasach akademickich utrzymywał dalej stosunki z kolegami gorzej i lepiej sytuowanymi, z tym jednak, że coraz bardziej skłaniał się w stronę kolegów sytuowanych lepiej i coraz bardziej w stronę kolegów sytuowanych gorzej, aż wreszcie w kółku, w którym przebywał, był najgorzej sytuowanym kolegą. Aby w kółku tym utrzymać się na powierzchni, musiał nadrobić różnicę sytuacji majątkowej i społecznej pochlebstwem, usługami, różnymi pozorami niezbędności swojej osoby, jak najdrobniejsze szczegóły z życia towarzyskiego Warszawy, jak wiadomości, w której knajpie są najlepsze raki

i najlepiej zamrażana wódka, do jakiego w tym miesiącu lokalu została zaangażowana najfajniejsza z fordanserek „Ruda Lilka”, która znakomicie udawała cudzoziemkę.

Z zapalczywą gorliwością i pełnym poświęceniem oddawał swym lepiej sytuowanym kolegom dyskretnie i niedyskretnie usługi, żeby sytuację swoją podeprzeć jeszcze lepiej, nauczył się z wielkim trudem grać na gitarze, śpiewać komiczne kuplety, robił matpie miny i ochoczo wskakiwał w ubranie do wanny pełnej wody, wylewał sobie na głowę wazę z żupą, smarował twarz truskawkowym kremem, na przyjęciach zaś specjalnie uroczystych u któregoś z kolegów sytuowanych najlepiej, nie wahał się choćby wypić akwarium ze złotymi rybkami. W ten sposób pracował ciężko na opinię „byczego chłopca”, nieocenionego kompana i utrzymywał się jako tako na powierzchni znacznie wyższej, niż było go na to stać.

Swych lepiej sytuowanych kolegów nienawidził właściwie. Robił sobie czasem marzenia, że pomiała nimi, upokarza ich. Lubił nade wszystko pójść sobie samotnie do kina na film amerykański, na jedną z tych popularnych przed wojną komedii o średnim chłopcu, który po wielu przygodach i perypetiach zostaje milionerem, już to zyskując miłość jedynaczki „króla nafty”, już to odkrywając jakieś szacherki i wchodząc do konsorcjum za cenę milczenia, już to innym niezwykłym i atrakcyjnym sposobem.

— Dopiero pokazałbym tym wszystkim gówniarzom — mówił



tys. BARO

POWINNIŚMY PRZECZYTAĆ

Antologia jest publikacją szczególnie cenną i ciekawą, jeżeli potrafi dać wybór utworów w swoim zakresie rzeczywiście najbardziej typowych i najlepszych, a przy tym dobranych i ułożonych tak, aby tworzyły możliwe jak najbardziej konsekwentny i pełny obraz literacki opracowanego zagadnienia. Zapewne nie wszystkie spośród sporej liczby opublikowanych ostatnio antologii spełniają powyższe postulaty w jednakowej mierze. Jednak niektóre oceniła już pozytywnie krytyka, inne zaś — nie ocenione dotychczas — czyni pozycjami godnym uwagi i interesującymi przez sam temat oraz szerokość jego ujęcia. Oto kilka najciekawszych, wydanych ostatnio antologii poetyckich.

W roku bieżącym ukazały się z okazji dziesiątej rocznicy powstania PPR dwie cenne antologie.

Pierwszą z nich jest opracowana przez Mariana Bielickiego obszerna antologia polskiej poezji rewolucyjnej lat 1879 — 1951, zatytułowana „Serce narodu”. Jest ona podzielona na pięć części zgodnie z pięcioma etapami rozwoju polskiego ruchu robotniczego pod przewodnictwem „Proletariatu”, SDKPiL, KPP, PPR i PZPR.

Odbicie w poezji dwu ostatnich okresów walk polskiego proletariatu ukazuje szerzej druga, mniejsza, antologia, ułożona i poprzedzona wstępem przez Wiktora Worosyńskiego, nosząca tytuł „O Polskę Ludową”. Zbiór wierszy i pieśni z lat 1941 — 1951.”

Obydwa tomy zawierają wiele utworów anonimowych lub napisanych przez mało znanych z twórczości literackiej działaczy rewolucyjnych, oraz wiersze poetów takiej miary, jak: Broniewski, Edward Szymański, Bujnicki, Leon Pasternak, Stanisław R. Dobrowolski, Wygodzki, Ważyk, Putrament, Worosyński i inni. Tematowi międzynarodowej solidarności ludów, poświęcony jest wybór „Wierszy o braterstwie”, opracowany przez Igora Sikirzyckiego. Antologia ta zawiera wiersze poetów różnych narodowości. Obok znanych powszechnie nazwisk polskich spotykamy tu również nazwiska Maksyma Tanka, Matusowskiego i Sulejmana Rustama, Nicolasa Guillena i Pablo Nerudy. Paula Eluarda i Nazima Hikmeta, poetów chińskich, koreańskich i wietnamskich. Autor sięga również do tradycji wprowadzając wiersze Mickiewicza i Norwida, Odziejewskiego i Majakowskiego,

sobie Jan Makuła wychodząc z kina.

Lubił zatrzymywać się długo i smętnie przed witrynami linii okretowych, dumać pod sklepami z produktami zagranicznymi, zamyślać się nad kolorowymi stronicami amerykańskich magazynów.

Kiedy wybuchła wojna, jego lepiej sytuowani koledzy wsiadli do samochodów, ani się na niego oglądając, szybko uciekli i tyle ich było widać. Jan Makuła, który nie miał własnego samochodu, pozostał sam pośród zgłiszcz, ruin i pożarów, całkowicie przerażony, ogromnie zrozpaczony, niepewny dnia, godziny, minuty, czy choćby sekundy. Ale dość szybko spostrzegł, że ta czasowa niepewność, jeżeli tylko uśmiecnieć się do niej filuternie, może stać się łatwą, nie wrogiem a sprzymierzeńcem, że ona bowiem stwarza szerokie możliwości podobne ludzko do możliwości średnich młodzieńców z amerykańskiego filmu. Najpierw więc sprzedawał marchewkę na rogu Wilczej i Marszałkowskiej. Za złoty zegarek, który jakiś podenerwowany pan w ćwierkerze i meloniku wymienił pewnego ponurego październikowego dnia na kilo marchwi, zakupił 10 litrów spirytusu. Dalej... dalej te wreszcie — październikowe kariery do brze są wszystkim znane. Biuro pośrednictwa, w którym można było sprzedać i kupić wszystko, nie wyłączając honoru i imienia dobrego Polaka, 25 garniturów, 18 par butów, 148 krawatów, 6 eleganckich damskich futek ze zdrażliwymi wewnątrz kochankami, 5 fortepianów Bechsteina, 3 siedmiopokojowe mieszkania, śniadanka, kolacyjki, pod-

wieczorki w wykwinnych okupacyjnych kawiarniach, szaleńcze i upojne powroty riksą tuż po godzinie policyjnej.

Dwie tylko rzeczy zasnowały mu niepokojem błogi horyzont: strach,



tys. BARO

aby nierozważny opór ulicy nie ściągnął przypaakiem na jego głowę gniewu i zemsty okupanta oraz fakt, że w końcu znajdowali się znowu lepiej od niego sytuowani finansowo i towarzysko, przed którymi musiał się płaszczyć i wygłupiać.

Pewnego dnia skończyła się ta cała „ziota Warszawa” przeniesiona po powstaniu do Leśnej Poakowy.

Nim Jan Makuła zdążył się obejrzeć, lepiej sytuowani wsiadli na niemieckie tanki i samochody i uciekli zostawiając go samego, oko w oko z ludźmi sytuowanymi dotychczas dużo, dużo gorzej. Był całkowicie przerażony, ogromnie zrozpaczony, niepewny dnia, godziny, minuty, sekundy. A nie zawało się tym razem, żeby owa niepewność czasu stwarzała jakikolwiek możliwości podobne możliwościom średnich młodzieńców z amerykańskiego filmu. Zaczynało się powoli kurczyć to wszystko, co się dawniej panoszyło, zaczęli coraz szerzej i śmielej panoszyć się ludzie gorzej dotychczas sytuowani.

Z nimi Jan Makuła nie potrafił się porozumieć. Zbyteczne im były jego dyskretnie czy niedyskretnie usługi, zdradzali brak wrażliwości na jego pochlebstwa, nie śmieli się z jego błazenstw. Co najwyżej zachęcali go, aby i on starał się zdobyć sobie taką nową, lepszą sytuację, dawali mu nawet o tego szereg okazji. Ale na taką sytuację Jan Makuła pluł.

Znowu roił marzenie o świecie wielkich możliwości dla średnich młodzieńców z amerykańskiego filmu i nigdy jeszcze to marzenie nie było tak tęskne. Nie mógł znaleźć pociechy już nawet w kinie, bowiem filmy obecne pokazywały zupełnie innych młodzieńców i inne możliwości. Te właśnie, na które Jan Makuła pluł.

Chudł więc i mizerniał, aż razu pewnego kręcąc smętnie galką radioaparatu usłyszał głos, który poderwał go na nogi, który ułat mu otuchę do serca. Ow głos, nazywający sam siebie głosem Ameryki, był głosem jego serca, jego pogrzebanych pragnień i nadziei. Idąc za wskazaniem głosu Jan Makuła zdolał odnaleźć w naszym kraju, obcym jego aspiracjom i marzeniom, swoich starych lepiej sytuowanych przyjaciół. Z całą gotowością i zapalem ofiarował im znowu swe usługi. Lepiej sytuowani domagali się od niego rzeczy podobnych jak przed wojną: chętnie wystuchiwali najdrobniejszych szczegółów z życia Warszawy i całego kraju, domagali się dyskretnych i niedyskretnych usług, a byli również wciąż bardzo ciekawi, gdzie, kto i po co jest zaangażowany. Przynać jednak trzeba, że przez czas wojny nieco spowolnili, bowiem zainteresowania ich z rozrywkowo - gastronomicznych przesunęły się ku technicznemu: bardziej od położenia lokali i wartości trunków interesowały ich położenia lotnisk i zakładów przemysłowych, wartość samolotów i obiektów produkcji. Zblazowali się też co nieco, bowiem nie bawili ich już skakanie w ubranie do wanny z wodą, czy wypijanie akwarium z rybkami, ale domagali się wyczynów znacznie efektywniejszych, jak napady na spółdzielnie i...

I tu musi skończyć się ironia i żart. Jan Makuła przestał być postacią komiczną.

Przypatrzcie mu się. Widzicie jego twarz wysmarowaną czerwono?

To nie krem truskawkowy, ale krew zamordowanego Polaka.

Poprzedz wystugiwanie się lepiej sytuowanym, poprzez marzenie o amerykańskiej karierze, poprzez głos nastuchiwany chęcią z Ameryki, rejestr nikczemnych marzeń Jana Makuły kończy się na zbrodni, która budzi gniew silniejszy od rozpacz i pogardy.

kazet.

STANISŁAW DYGAT